



ECHO



PISMO SPOŁECZNO - KULTURALNE

NR 10 (154)

PAŹDZIERNIK 2007 ROK

CENA 1,50 zł



*Impreza jest dziś nie byle jaka,
Bo obchodzimy święto ziemniaka.
Ziemniak na wielu stołach dziś gości.
Jedzą bogaci go, jedzą prości. (...)*

Fot. T. Orłowska

K
O
Ń
S
K
O
W
O
L
I



Z okazji Dnia Edukacji Narodowej,
serdeczne życzenia satysfakcji i zadowolenia
z wykonywanej pracy, szacunku młodzieży,
sukcesów na niwie zawodowej i w życiu
prywatnym oraz wszelkiej pomyślności,
wszystkim pracownikom gminnej oświaty
składa Redakcja „Echa Końskowoli”

VII Powiatowy Dzień Kultury

Uroczyste podsumowanie dorobku kultury powiatu puławskiego odbyło się w tym roku po raz siódmy w Puławskim Ośrodku Kultury „Dom Chemika”. Ośrodki kultury z całego powiatu pojawiły się by zaprezentować swój roczny dorobek artystyczny. Pomysł na wystawy były przeróżne – od zdjęć prezentujących urodę miejscowości na przestrzeni dziesięcioleci, poprzez kolekcję wspaniałej twórczości artystów ludowych, do przepysznych potraw regionalnych. Każdy gmina starała się zaprezentować jak najciekawiej, bazując na tradycjach twórczych swych miejscowości, łącząc to z nowoczesnym podejściem do kultury. Pierwszą nagrodę w konkurencji na „najpyszniejsze” stoisko 2007 zdobyła wystawa Kobiet Aktywnych z Markuszowa za przepięknie przygotowane, a do tego wyborne potrawy regionalne, do których zaliczały się między innymi sernik makowy czy przepyszna ryba po litewsku. Za to tytuł najciekawszej wystawy zdobyła prezentacja militariów Grupy Rekonstrukcji Historycznych „Wilki” z Osin, która zachwycała dokładnością, merytorycznym przygotowaniem, ciekawym pomysłem i poświęceniem młodych ludzi, którzy przez kilka godzin pełnili rolę żołnierzy na służbie.

Gminny Ośrodek Kultury w Końskowoli też ma się czym pochwalić. Wystawa starych zdjęć z cyklu „Śladami ojców naszych” cieszyła się bardzo dużym zainteresowaniem, podobnie jak wystawa fotografii końskowolskich cmentarzy autorstwa pani Teresy Orłowskiej. Ujęcia te, będące częścią prezentacji „Końskowola – miasto trzech kultur”, budziły tym większe emocje, że wielu mieszkańców powiatu po raz pierwszy patrząc na piękne zdjęcia pani Teresy dowiadywało się, że

nadal istnieje w tej okolicy cmentarz ewangelicko-
augsburski, a także poznawało dzieje kultury żydowskiej
tego regionu.



Nasze stoisko zaprezentowało Końskowolę trzech kultur

Nie zabrakło też pokazu twórczości młodych
artystów – zespoły taneczne i śpiewacze umilały czas
oglądającym wystawy, a trzeba przyznać, że w większości
prezentowały zadziwiająco wysoki poziom. GOK
w Końskowoli reprezentował dziecięcy zespół wokalny pod
batutą pana Tadeusza Salamandry.

Potem przyszła kolej na rozdanie nagród Starosty
Puławskiego w Dziedzinie Kultury i tu trzeba się pochwalić –
nagrodę za osiągnięcia w kategorii animator kultury
otrzymała pracownica Gminnego Ośrodka Kultury
w Końskowoli, pani Elżbieta Urbanek. Jeszcze większym
sukcesem były medale Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego, Zasłużony
Kulturze - „Gloria Artis”. Wśród trzech
przyznanych dwa trafiły do naszych
twórców. Za krzewienie i propagowanie
tradycji gminy Końskowola otrzymała medal
pani Zuzanna Spasówka, doskonale znana
wszystkim poetka ludowa. Drugim laureatem
był nasz ziomek Zbigniew Kozak, rzeźbiarz
i poeta ludowy wywodzący się z Sielc.

Powiatowy Dzień Kultury cieszył się co
prawda umiarkowanym zainteresowaniem ze
strony mieszkańców Puław, ale dla
wszystkich pracowników ośrodków kultury
był ważnym i edukującym doświadczeniem.
Była także okazja do zapoznania się
z dokonaniem i tradycją innych
miejscowości powiatu, a także do zawarcia
obietujących znajomości z innymi
pracownikami kultury.

opracowała Anna Matraszek
zdjęcia Bożena Rybaniec



Pani Zuzanna Spasówka odbiera medal Gloria
Artis z rąk pani poseł Małgorzaty Sadurskiej



Wicestarosta Witold Popiołek wręcza nagrodę
instruktorki Elżbiecie Urbanek

Wiadomości z Pożowskiej

Programy profilaktyczne dla nas

Na wrześniowej sesji Rady Gminy Końskowola gościli przedstawiciele powiatu: wicestarosta Witold Popiołek i dyrektor puławskiego szpitala, Waldemar Gardias. Ta wizyta była wyrazem podziękowania ze strony dyrekcji i pracowników SP ZOZ Puławy za pomoc finansową w dziele naprawy i rozwoju szpitala. Należy w tym momencie przypomnieć, że Gmina Końskowola jako pierwsza odpowiedziała na apel dyrekcji o wsparcie finansowe i było to największe wsparcie spośród gmin powiatu w przeliczeniu na jednego mieszkańca. 28 czerwca, nasi radni podjęli uchwałę w sprawie przekazania 92 tysięcy złotych na zakup sprzętu specjalistycznego dla tej właśnie placówki służby zdrowia. Pieniądże zostały przeznaczone na doposażenie pracowni tomografii komputerowej, tzn. zakup drugiej konsoli celem zwiększenia przepustowości badanych oraz zakup histeroskopu do diagnostyki chorób macicy na wyposażenie oddziału ginekologii.

W odpowiedzi na odzew i zrozumienie ze strony naszych władz, od 8 października tego roku, SP ZOZ Puławy uruchamia programy profilaktyczne skierowane do pacjentów Gminy Końskowola.

Są to:

- program profilaktyki raka piersi adresowany do kobiet po 50 roku życia, które nie są objęte dotychczas programem realizowanym przez SP ZOZ Puławy;

- program profilaktyki raka prostaty dla mężczyzn po 50 roku życia.

Panie winny rejestrować się osobiście lub telefonicznie pod numerem 081-8864291 w. 133 od poniedziałku do piątku w godz. od 7.00 do 14.35. Codziennie wykonane będzie dodatkowo 1 badanie mammograficzne piersi dla pacjentek z Gminy Końskowola w pracowni przy Zakładzie Radiologii (wysoki parter obok rejestracji). Konieczne jest skierowanie na badanie od ginekologa.

Panowie winni rejestrować się osobiście lub telefonicznie pod numerem 081-8864291 w. 122 w poniedziałki od 7.15 do 15.00, a w pozostałe dni tygodnia od 7.15 do 18.00. Codziennie w godzinach 13.30 – 14.30, przyjętych zostanie dodatkowo 10 mieszkańców Gminy Końskowola

w Przychodni Poradni Urologicznej (niski parter – obok zakładu rehabilitacji). Wymagane jest skierowanie do Poradni Urologicznej od lekarza rodzinnego.

W przyszłości planowane jest uruchomienie innych programów profilaktycznych, którymi zostaną objęci mieszkańcy naszej gminy.

Ostatnie uchwały

26 września radni podjęli kilka uchwał, w drodze których:

- dokonano zmian w budżecie;

- postanowiono zaciągnąć pożyczkę ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Lublinie w kwocie 78 tys. zł na sfinansowanie wydatków związanych z zakupem lekkiego samochodu ratowniczego dla OSP Młynki;

- wyrażono zgodę na nieodpłatne nabycie od Lubelskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Końskowoli prawa użytkowania wieczystego działki położonej w Końskowoli o pow. 0,0308 ha w celu utworzenia drogi dojazdowej do osiedla mieszkaniowego przy ul. Pożowskiej 8;

- wyrażono zgodę na sprzedaż w trybie bezprzetargowym (za cenę nie niższą od wartości ustalonej przez rzeczoznawcę) nieruchomości zabudowanej budynkiem przeznaczonym do rozbiórki, stanowiącej własność Gminy Końskowola o pow. 0,0169 ha, położonej w Końskowoli przy ul. Kurowskiej 7 (bardzo wąska, zaniedbana działka, nie nadająca się do samodzielnego zagospodarowania), w celu poprawienia warunków zagospodarowania sąsiedniej działki;

- wyrażono zgodę na przyjęcie od Powiatu Puławskiego darowizny w postaci prawa własności czterech nieruchomości: w obrębie Stoku o pow. 1,41 ha i w obrębie Nowego Pożoga o pow. 1,97 ha, 1,33 ha i 0,35 ha, zajętych pod drogi publiczne, które do tej pory były drogami powiatowymi, a w związku ze zmianą kategorii stały się drogami gminnymi;

- rozpatrzono i uznano za bezzasadne kolejne skargi Waldemara Z. na działalność wójta i kierownika Ośrodka Pomocy Społecznej, w których to autor skarg zarzuca m.in.: niesłuszne decyzje, mataczenie lokalem mieszkalnym, naruszenie prawa, domaga się zwrotu i umorzenia czynszu dzierżawnego oraz wypłacenia kosztów w kwocie 8,80 zł.

B.F.

WYBORY 2007

*Pamiętajcie o wyborach
Przecież termin już jest bliski*

Gdy latem tego roku tak śpiewał kabaret „Onufry” wydawało się, że jest to przepowiednia na wyrost. Jednak spełniła się. 21 października 2007 r. naród polski znów w demokratyczny sposób będzie głosował i wybierał przedstawicieli do parlamentu. Ale czy Polacy nie mają już dość wyborów? Czy pójdą do urn? Zapytani o to mieszkańcy Końskowoli odpowiedzieli tak (wybraliśmy dwie odmienne wypowiedzi):

Małgorzata Szypra, Przewodnicząca Rady Gminy – Mam prawo do wpływania na losy mojego kraju. Moim obowiązkiem jest troszczyć się o dobro wspólne. Chcę lepszej przyszłości dla moich dzieci. Kocham mój kraj, jestem z niego

*dumna i oddam swój głos na ludzi, do których mam zaufanie.
Pójdę na wybory.*

Pan, który prosił o zachowanie anonimowości – Przecież te wybory nic nie zmieniają. Jeśli wierzyć sondażom, do Sejmu wejdą te same ugrupowania, które w przerwanej kadencji nie mogły się dogadać. Opluwają się publicznie, co mnie mierzi. Ja nie chcę takich elit rządowych. Ci, do których mam zaufanie podobno przepadną w głosowaniu, więc nie mam po co iść. Mój jeden głos Polski nie zmieni.

Wybory w Gminie Końskowola zostaną przeprowadzone w tych samych lokalach co w latach ubiegłych. Granice okręgów również nie uległy zmianie.



Jestem sportowcem z krwi i kości

– tak mówi o sobie Arkadiusz Gałązka, „chłop z Mazur” (pochodzi z małej miejscowości koło Giżycka), który zarzucił kotwicę w Końskowoli. Z Końskowolą właśnie, za sprawą sportu, związał swe życie prywatne, zawodowe i działalność społeczną. W 1991 roku zaczął swoją przygodę z Klubem Powiślak, początkowo jako zawodnik, od 1996 r. również jako szkoleniowiec drużyn młodzieżowych, a od 2003 r. dodatkowo członek zarządu klubu. Obecnie pełni funkcję wiceprezesa.

W 2002 r. podjął pracę zawodową w Urzędzie Gminy w Końskowoli.

Absolwent: liceum sportowego w Puławach, Wydziału Prawa na UMCS w Lublinie, obecnie student studiów podyplomowych.

Stan rodzinny: żona Ola i synek Adaś.

Wiek: za kilka tygodni kończy 32 lata, z czego połowę spędził na dobre i na złe z POWIŚLAKIEM.

- Panie Arkadiuszu, przeszedł Pan już wszystkie szczeble „kariery” w Powiślaku. Czy dobrze sądzi, że sukcesy tego klubu są pańskim udziałem?

- Powiem szczerze, że w ostatnich latach dochodziło na tym punkcie do wielu zgrzytów, zwłaszcza z osobami, które coś wiedzą o sporcie, albo im się wydaje, że coś wiedzą. Wszystko zależy od tego, co przyjmujemy za miarę sukcesu. Może dlatego, że pochodzę z małej miejscowości gdzie piłki musieliśmy sobie szyć sami, bramki robić sami, nie mieliśmy trenera, wiem, jakie to wspaniałe mieć wsparcie kogoś, kto może pomóc, pokierować. Zawsze uważałem, że dla nas jako klubu, miarą sukcesu jest każde dziecko, każdy młodzieniec, który przyjdzie na zajęcia. Generalnie zarzuty tych osób, o których mówiłem, były takie, że przyjmujemy ludzi z ulicy, którzy się do piłki nie nadają a klub robi dla nich przechowalnię. Ja od początku jestem zdania, że klub, a tym samym sport, powinien wychowywać, tym bardziej na tym poziomie. Ma to szczególnie odniesienie do drużyn młodzieżowych. To jest wręcz moim priorytetem.

- Ale ma Pan również sukcesy czysto sportowe.

- Oczywiście, nie mogę tego kryć. Jestem sportowcem z krwi i kości, a koledzy często mi zarzucali, że zbyt mocno angażuję się jako zawodnik, czy działacz. Taki już jestem, nie umiem nic robić na pół gwizdka. Jeżeli wychodziłem na boisko to robiłem to z wielkim zaangażowaniem i tego samego wymagałem od zawodników. Największym moim sukcesem jako szkoleniowca było przed kilkoma laty mistrzostwo lubelskiej ligi trampkarzy. Tak się zdarzyło, że to ja prowadziłem tę grupę.

Od czerwca tego roku już nie strzelam goli podczas rozgrywek. Poważna kontuzja oraz obowiązki ojcowskie wpłynęły na to, że zdecydowałem się rozstać z boiskiem, ale w dalszym ciągu jestem aktywnym działaczem klubowym.

- Kto miał wpływ na pańską postawę?

- Bardzo dużą i pozytywną rolę oraz wpływ na wszystkie działania sportowe miał w moim przypadku pan Sławomir Skwarek. Trzeba również podkreślić rolę trenera Piaseckiego, który przez 7 lat prowadził drużynę seniorów.

- Jaki jest obecny status Powiślaka?

- Klub Sportowy Powiślak został zarejestrowany w 1999 r. jako organizacja pozarządowa w Krajowym Rejestrze Sądowym. Wcześniej funkcjonował jako LZS Pożóg i Amazonka. Jesteśmy sukcesorami tych podmiotów. Klub zajmuje się szkoleniem młodzieży w wieku gimnazjalnym i grup seniorów, natomiast szkolenie dzieci na zasadzie porozumienia prowadzi Uczniowski Klub Sportowy w Pożogu. Te dzieci z czasem będą przychodziły pod skrzydła klubu. Wszystkie zajęcia odbywają się na obiektach w Końskowoli. Mamy w tej chwili w swych strukturach dwie drużyny seniorskie piłki nożnej, dwie drużyny młodzieżowe piłki nożnej, sekcję siatkówki i tenisa stołowego. Warto nadmienić, że do niedawna w Witowicach istniała drużyna złożona z zawodników, którzy przed laty stracili kontakt z klubem. Miało to negatywne odzwierciedlenie w szkoleniu młodzieży, dlatego po rozmowach doszliśmy do wniosku, że najkorzystniejszym rozwiązaniem będzie istnienie jednego klubu, a druga drużyna będzie zapleczem dla pierwszej. Obecnie mamy 70 zawodników zarejestrowanych w rozgrywkach ligowych. Rozgrywki, w których klub aktualnie uczestniczy to klasa A rozgrywek mistrzowskich w ramach Lubelskiego Związku Piłki Nożnej. Jest to VI liga. W chwili obecnej nasza pierwsza drużyna zajmuje II miejsce w lidze na 14 zespołów. O ligę niżej w klasie B gra druga drużyna Powiślak II Witowice i oscyluje w środku tabeli. W Lubelskiej Lidze Trampkarzy Młodszych gra nasza drużyna trampkarzy, zaś przy pierwszej drużynie zespół juniorów.

- Czy obecni zawodnicy rokują nadzieję na awans?

- Na początku rozgrywek w tym sezonie stało się tak, że przyszło kilku naszych byłych zawodników, którzy ostatnio grali w klubach ościennych, w wyższych ligach i tym sposobem stali się wzmocnieniem. To sprawiło, że drużyna znajdowała się na pozycji wicelidera. Nie ukrywam, że ten skład pozwoli utrzymać miejsce w czołowej piątce. Wiem, że trudno jest osiągnąć sukces, ale trzeba grać na poziomie, który pozwoli osiągnąć przyzwoite wyniki. Sukcesy drużyny seniorskiej przekładają się na zainteresowanie grup młodzieżowych.

- Sięgacie po zawodników z zewnątrz?

- Klub jest dotowany przez gminę i jego działania skierowane są na mieszkańców gminy, ale w ostatnich dwóch latach wzrosło zainteresowanie młodzieży z Puław udziałem w naszych zajęciach. Ta młodzież zaczęła masowo do nas przyjeżdżać. Mieliśmy dylemat: co z tym zrobić? Młodzież puławska bardzo szybko się zasymilowała z naszą i bardzo się zaangażowała w działalność klubu. Jest bardzo odpowiedzialna i wykazuje szacunek dla obiektów. Po prostu przyszli i są, trudno ich wyłączyć, bo zasługują na to, aby korzystać z zajęć. Z zaangażowaniem części naszej, miejscowej młodzieży bywa różnie, dziś są, jutro ich nie ma. Generalnie jest to huśtawka. Puławianie dołączyli do mocno zaangażowanej grupy, na którą możemy zawsze liczyć.

- Czy widzi Pan szanse rozwoju klubu?

- Tak, przy obecnym zaangażowaniu tych osób, które działają oraz włączeniu się zawodników, można dużo osiągnąć. Zawodnicy muszą tylko pokazać, że traktują obiekty sportowe jako coś swojego. W ostatnim czasie bardzo dobrze układa się współpraca z dyrektorami i nauczycielami wszystkich szkół. Przykładem tego jest wieloaspektowy program realizowany wspólnie z klubem, mający na celu wyrównywania szans

edukacyjnych dzieci i młodzieży. Myślę, że tak powinien działać klub, nie możemy się odrywać od lokalnej społeczności.

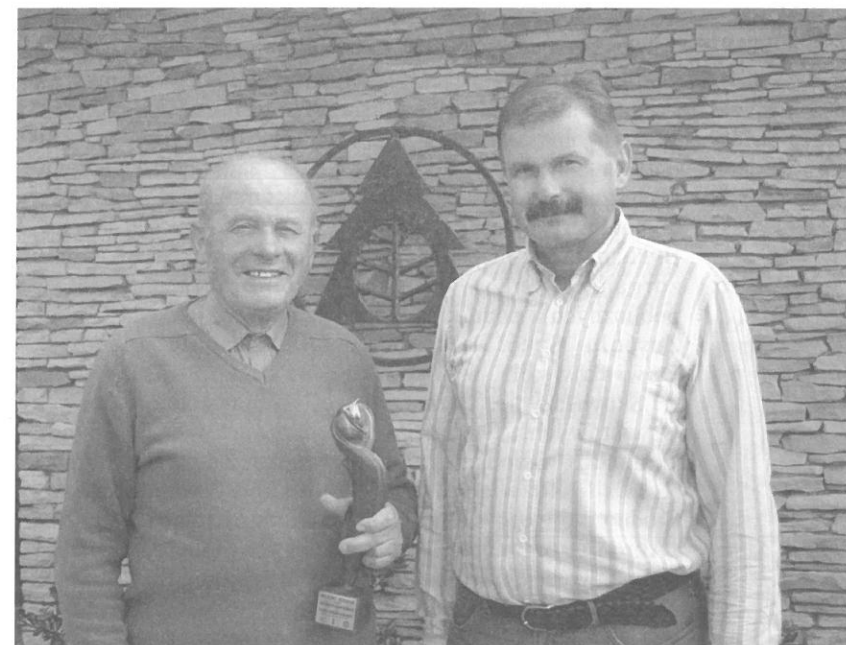
- Jaką politykę uprawia obecny Zarząd i kto wchodzi w jego skład?

- Zarząd klubu jest stosunkowo młody, odpowiedni do tego typu działań. Chociaż spotkałem się z zarzutami, że młodzi sobie nie poradzą. Nie mnie to oceniać, ale działania pokazują, że obraliśmy dobry kierunek. Obecny Zarząd to osoby, które uprawiały sport, wylewały pot i przede wszystkim nie są teoretykami. W skład Zarządu od stycznia 2006 roku wchodzi: prezes – Artur Suszek, wiceprezes – Arkadiusz Gałązka, skarbnik – Jerzy Osiak, członek ds. piłki siatkowej – Paweł Wiejak. Szkoleniem zawodników zajmują się: Mariusz Suszek i Grzegorz Kozak. Ja jestem najdłużej związany z klubem. Dzięki pracy w Urzędzie Gminy mogę spojrzeć na pracę organizacji pozarządowej z punktu widzenia potrzeb lokalnych, nie tylko grupy sportowców. Naszą wspólną ideą jest: bawić, uczyć, wychowywać przy zachowaniu zdrowej rywalizacji i nie zapominać o rozwoju czysto fizycznym.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Bożenna Furtak

Ogrodniczy OSKAR w Końskowoli



Różne osoby i podmioty z naszego terenu doceniano różnymi nagrodami i statuetkami, ale Oskara w Końskowoli jeszcze nie było. Nie było do września tego roku, bo teraz już jest. Laureatami prestiżowego, ogólnokrajowego konkursu „Wzorowy Ogrodnik”, a tym samym zdobywcami wspomnianego Oskara w kategorii szkółkarstwo roślin ozdobnych, są panowie Lucjan i Grzegorz Kurowscy z Końskowoli. Organizatorzy konkursu, czyli: Stowarzyszenie Naukowo-Techniczne Inżynierów i Techników Rolnictwa, Oddział w Kaliszu, Wielkopolski Ośrodek Doradztwa Rolniczego i Polski Związek Ogrodniczy uznali, że konkurs ma służyć promowaniu dobrego wizerunku polskiego ogrodnictwa w kraju i zagranicą a także wysokiej

jakości produktów rodzimych. Wśród pięciu kategorii znalazła się ta, która na naszym terenie ma bardzo chlubne tradycje – szkółkarstwo roślin ozdobnych. Wysoka kapituła brała pod uwagę m.in. kryteria: technologie uprawy, działania na rzecz ochrony środowiska, uzyskane certyfikaty jakości, urządzenia usprawniające pracę ludzi, estetykę gospodarstwa, działalność społeczną i charytatywną, sprzedaż poza granice kraju, bogactwo oferty, wprowadzanie nowości. Jak się okazało, reprezentanci naszego środowiska, zgłoszeni do konkursu przez Urząd Marszałkowski w Lublinie, spełniali te wszystkie kryteria, bo znaleźli się w grupie pięciu gospodarstw nominowanych do tytułu. O tym zostali poinformowani i zaproszeni na uroczystą galę do zamku Czartoryskich w Gołuchowie koło Kalisza.

Wiadomość o zwycięstwie wciąż była tajemnicą. - Nominowani zostali zaproszeni na podium i przedstawieni – mówi pan Lucjan Kurowski – wielkim przeżyciem było gdy wymieniono Gospodarstwo Szkółkarskie L.G. Kurowscy. To było bardzo przyjemne, towarzyszyło temu bicie serca. Tytuł „WZOROWY OGRODNIK” oraz statuetkę z brązu, nazwaną „Ogrodniczym Oskarem” przyjąłem z wielką radością, ale przedstawiciel Urzędu Marszałkowskiego skakał do góry z radości wyżej niż ja.

Warto zauważyć, że gospodarstwo z Końskowoli było jedynym nominowanym z województwa lubelskiego.

Serdecznie gratulujemy i dzielimy radość, wszak to również zaszczyt dla całej gminnej społeczności.

B.F.

A JEDNAK ZDROWO I WESOŁO....

a przy tym bez alkoholu bawiło się przy pięknej aurze nieco ponad tysiąc uczestników pierwszego gminnego pikniku rodzinnego, który odbył się w Końskowoli w ostatnią niedzielę września. Okazją do zorganizowania tego typu imprezy było uroczyste otwarcie gruntownie zmodernizowanego stadionu przy ul. Żyrzyńskiej (wybudowany budynek zaplecza socjalnego, widownia oraz pełnowymiarowe boisko piłkarskie). Zdecydowaną większość uczestników stanowili mieszkańcy naszej gminy, od najmłodszych do najstarszych. Dla jednych była to okazja by wrócić wspomnieniami kilkadziesiąt lat wstecz, gdzie w tym miejscu „obok grających w piłkę chłopców pasły się gęsi”. Dla innych okazją by wreszcie zobaczyć obiekt, którego budowa budziła nie mało kontrowersji. Przy ogromnych potrzebach w dziedzinie budowy dróg, wodociągów czy kanalizacji, kwota blisko osiemset tysięcy złotych, jaką wydano na modernizację stadionu, stanowi nie małą sumę w budżecie gminy. Niemniej jednak ponad 60% tej kwoty, tj. pięćset tysięcy złotych zostało pozyskanych na ten cel ze źródeł zewnętrznych. Ponadto poprawa jakości życia mieszkańców to nie tylko budowa obiektów podstawowej infrastruktury technicznej, ale także rozbudowa infrastruktury społecznej, w tym też i obiektów służących rywalizacji sportowej czy rekreacji. Sport i rekreacja, które w swoim czystym wydaniu powinny jednocześnie mieszkańców, bez względu na wiek, zawód czy status społeczny. Toteż dla zabawy i rozrywki na trzeźwo, przyszli pozostali uczestnicy imprezy.

Oficjalne uroczystości, poprzedzone mszą świętą w kościele parafialnym w intencji rodzin i sportowców, rozpoczęły się o godz. 14.00 paradą orkiestry dętej pod batutą Mariana Stankiewicza. Oficjalnego otwarcia stadionu i przecięcia wstęgi dokonał Wójt Gminy - Stanisław Gołębiowski z udziałem zaproszonych gości, m.in. wicestarosty - Witolda Popiołka. Poświęcenia zaś obiektu dokonał ks. kanonik Piotr Trela.



Po zakończeniu części oficjalnej i występach wokalnolno – instrumentalnych młodzieży gimnazjalnej, podopiecznych Środowiskowego Domu Samopomocy, najmłodszych pociech z gminnego przedszkola, stadion stał się miejscem zmagania reprezentacji sołectw z terenu gminy, rodzin, pokazów gimnastyki akrobatycznej, wschodnich sztuk walki. Świetną zabawą był też turniej ekologiczny, przeprowadzony przez panią Mariannę Krasieńską, w którym rodziny

rywalizowały w trzech płaszczyznach: plastyczno-artystycznej, wiedzy ekologicznej i sportowej. Jedną z rymowanek (będącą zadaniem konkursowym): *Kto o ekologii dużo wie, ten na turniej spieszy się*, odzwierciedliła liczbę uczestników stojących w szranki konkursowe. Hitem okazał się pokaz mody ekologicznej, podczas którego zaprezentowały się panie w kreacjach: ze słomy, z gazet, z worków na śmieci oraz plastikowych butelek. Rzut beretem, sztafeta z wiaderkami napełnionymi wodą oraz „wyścig kangurów” – to finałowe konkurencje sportowe z udziałem rodzin.

Nad wszystkim czuwał prowadzący imprezę – Zbigniew Śliwiński. Centralnym punktem dalszej części pikniku był mecz piłki nożnej pomiędzy drużynami *Samorządowców* i *Oldboyów*. Przy żywiołowym doping publicznosci, wspartym doskonałym komentarzem Przewodniczącej Rady Gminy - Małgorzaty Szpyry, drużyna radnych i pracowników samorządowych, na czele z wójtem, zremisowała z byłymi zawodnikami, którzy przed laty rozgrywali mecze na tym stadionie. W serii rzutów karnych także padł remis. Najbardziej wytrwali, m.in. zespół „Śpiewający Seniorzy” z Gminnego Ośrodka Kultury, zakończyli imprezę o zmroku wspólnym biesiadowaniem ze śpiewami przy ognisku. Podczas trwania całej imprezy każdy z uczestników mógł nieodpłatnie posilić się kielbaską z grilla, zaś dzieci bez ograniczeń korzystać z 11-metrowej dmuchanej zjeżdżalni. Sukces tej imprezy przejawia się, zdaniem organizatorów, w kilku płaszczyznach. Była to pierwsza plenerowa impreza, skierowana do ogółu mieszkańców naszej gminy, której celem była wspólna zabawa, w rodzinnej atmosferze bez alkoholu. Frekwencja jest z kolei odpowiedzią zarówno na potrzeby społeczności w tej dziedzinie życia jak i możliwości jakie daje nowoottwarty obiekt.

Była to także pierwsza impreza na terenie naszej gminy zorganizowana w ramach współpracy podmiotów publicznych z podmiotami społecznymi, tj.: Urzędu Gminy, Zespołu Szkół w Końskowoli, Zespołu Placówek Oświatowych w Pożogu, Szkoły Podstawowej w Skowieszynie, Samorządowej Administracji Placówek Oświatowych, Gminnego Przedszkola w Końskowoli, Gminnego Ośrodka Kultury, Ośrodka Zdrowia, Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, Środowiskowego Domu Samopomocy, Klubu Abstynenta „Akron”, organizacji pozarządowych (KS „Powiślak” Końskowola, UKS OLIMP, UKS Pożóg, Tang Soo Do, Fara Końskowolska, Końskowolskie Towarzystwo Regionalne). Ponadto znaczna część środków na organizację pikniku została pozyskana w efekcie współpracy grupy składającej się z przedstawicieli Urzędu Gminy, szkół z terenu gminy, SAPO i KS „POWIŚLAK” z rządowego „Programu wyrównywania szans edukacyjnych dzieci i młodzieży w roku 2007”. W wyniku realizacji projektu (łączna kwota dotacji 128.000zł) na terenie gminy do połowy grudnia w każdej placówce oświatowej oraz klubach sportowych realizowanych będzie cały szereg dodatkowych zajęć dydaktycznych (wyrównawczych, kółek zainteresowań) oraz zajęć sportowo – rekreacyjnych, wycieczek krajoznawczych itp.

Arkadiusz Gałązka

Zdjęcia z pikniku na str. 15

Polak za granicą

Sytuacja na rynku pracy w naszym kraju nie jest łatwa. No i już w pierwszym zdaniu padło twierdzenie, któremu muszę zaprzeczyć w trzecim zdaniu. Nie jest trudno dostać dobrze płatną pracę, jeśli jest się z wykształcenia inżynierem budownictwa, informatykiem, czy skończyło się administrację. Łatwo jest też wówczas gdy jest się monterem, operatorem maszyn, spawaczem, murarzem – no ogólnie budowlańcem. Nawet jeśli ma się tylko skończony kurs na tynkarza. Natomiast nadal brak pracy dla wszelkiej maści humanistów. Absolwenci filozofii, socjologii, politologii, i tak dalej, nadal mają problemy ze znalezieniem dla siebie pracy zgodnej ze swoim wykształceniem. A to zmusza ich do przeszkalania się bądź wyjazdów zarobkowych za granicę. Oczywiście dzięki temu spada w Polsce bezrobocie, co według niektórych jest bardzo korzystnym społecznie zjawiskiem. No, może na razie faktycznie jest, ale jeszcze parę lat, i gospodarka nam się złamie. Ale nie o tym chcę pisać. Chciałam pisać o moim pobycie za granicą, gdzie jak wielu udam się za chlebem. A może raczej za kredytem. Po studiach zostało mi bowiem te parę ładnych tysięcy kredytu studenckiego do spłacenia, który za pieniądze zarabiane w Polsce spłacałabym do czterdziestki co najmniej. A gdzie miejsce na nowe kredyty? No cóż, było jak było, bilet został kupiony, plecak spakowany, znajomi zawiadomieni, kapitał początkowy zebrany, ja zaś zostałam przygotowana psychicznie. I siup już mnie nie było. Pierwszy raz byłam w Szkocji, drugi raz a Walii, stwierdziłam bowiem, że lepiej jednak jechać do kraju, którego język się zna, poza tym miałam tam znajomych, którzy zawsze przenocują przez pierwszych kilka dni, coś tam poradzą, po główce poklepią, pocieszą. A potem to i spotkać się jest z kim, i porozmawiać, i napić się bursztynowego płynu (oczywiście mówię o herbacie). I w kilka tygodni po zostaniu magistrem zostałam zatrudniona jako kelnerka w restauracji włoskiej w Aberdeen – pięknym mieście na północy Szkocji.

Restauracja włoska była oczywiście zwykłą pizzerią, podawano w niej dodatkowo pastę (czyli spaghetti) i chlebek czosnkowy, co o ile wiem jest potrawą grecką, ale nie kłóciłam się o to z głównym szefem kuchni, który, tak przy okazji, był Hindusem, a jego rodzina mieszkała tam od końca drugiej wojny światowej. Zresztą nasz cook wiedział zapewne, że chlebek czosnkowy, do którego my, kelnerzy (w większości Polacy, choć było kilku Węgrów, Bułgarów i jedna Ukrainka) zawsze obieraliśmy rano przemysłowe ilości czosnku, nie jest włoskim wynalazkiem, ale nie miało to w sumie znaczenia dla klientów.

I już koło 13 zaczęli się pojawiać pierwsi klienci. Wiele dni zajęło mi przyzwyczajenie się do specyficznego szkockiego akcentu, tym bardziej, że wielu mieszkańców Aberdeen mówi szkockim dialektem *doric*, a również ich angielski jest trudny do zrozumienia, dla kogoś kto, jak ja, uczył się głównie amerykańskiej czy angielskiej odmiany tego języka. Akcent mieszkańców Aberdeen jest bardzo trudny, więc początkowo po prostu prosiłam klientów by wskazywali mi w menu, którą pizzę czy wino chcą zamówić, ale po kilku tygodniach tak już przywykłam, że dziwny wydał mi się język turystów z Nottingham. Zabawne było również to, że pośredniczyłam jako tłumacz pomiędzy studentami z Edynburga, którzy dopiero co przybyli na uniwersytet Aberdeen, a szefową naszego *staffu*, Karen, rodowitą

mieszkanką Aberdeen. Jak powiedział mi jeden z Edynburczyków, Brian *Ja jestem Szkotem, ale ja tych z północy wcale nie rozumiem*. Trzeba przyznać jednak, że jeśli zmiana ułożyła się tak, że kelnerami byli sami Polacy, to nie pozostawialiśmy dłużni Szkotom i rozmawialiśmy po polsku. Czasami przyłączała się do nas Miława, nasza koleżanka z Ukrainy, która studiowała rok w Białymstoku, i rozumiała po polsku, a choć często odpowiadała nam po rosyjsku, to i my jakby rozumieliśmy, może po prostu z tęsknoty za słowiańską mową. Co ciekawe, nasz polski w żaden sposób nie oburzał klientów, naszego kucharza Haszima, jego zastępcy Węgra Elemira, a bardzo denerwował Karen, która jeśli trafiła na *polską zmianę*, klęła po szkocku, odgrażała się, że potrafi nam z pensji, że zabierze nam napiwki, lub że odeśle nas na zmywak. Wszyscy wiedzieli, że to czcze groźby, Karen bowiem miała bardzo miękkie serce, zawsze wiedziała jaką potrawę najbardziej lubimy by nam zostawić na obiad, i jeśli jakiś niemiły klient nas obrażał, pierwsza ruszała na niego niczym zjeżona kocica. Dlatego z sympatii dla niej staraliśmy się mówić po angielsku.

Oczywiście nie zawsze było tak różowo. Bywało i tak, że byliśmy obrażani przez klientów, którzy mieli do nas pretensje, że *przyjeżdżamy tu kraść ich pracę, ich pieniądze, ich kobiety, ich metale szlachetne* i co tam jeszcze, bądź straszili nas, że doniosą iż jesteśmy nielegalnymi imigrantami (niektórzy tam nadal mają wielkie trudności z pojęciem czym jest Unia Europejska). Czasami odnoszono się do nas niegrzecznie na ulicy, bo byliśmy *tylko polakami*, czyli mieszkańcami drugiego gatunku, gorszymi, wypytywano nas czy u nas faktycznie nie ma samochodów, DVD i tak dalej. Pytano się mnie co ja umiem i dlaczego tak wiele polskich *scums* przyjeżdża na Wyspy. Na moją odpowiedź, że mam *Degree M.A. (Master of Arts)* i mimo to nie mogę dostać pracy w Polsce, podobnie jak wielu innych młodych ludzi, którzy przyjeżdżają tu do pracy, robili ogromne oczy, jako że w Szkocji z wyższym wykształceniem ma się pracę od ręki.

Ale nawet taka praca jaką ja wykonywałam dawała tam duże możliwości, po dwóch miesiącach wielu moich kolegów mogło sobie pozwolić na samochód, nie trzeba sobie odmawiać wszystkiego, liczyć każdego grosza, można kilka razy w roku dostać urlop, i stać jest każdego na tygodniowy pobyt np. na Cyprze czy w Egipcie. Państwo dużo bardziej troszczy się o swoich obywateli, opieka zdrowotna jest na wysokim poziomie, i życie jest ogólnie łatwiejsze, jak już się człowiek przyzwyczai. A łatwo przywyknąć do tego co tam jest normalne, a w Polsce nadal uchodzi za luksus. Cóż troszkę szkoda było mi opuszczać Szkocję, ale ojczyzna jednak czekała. A mój pobyt w Walii to już całkiem inna historia.



Anna Matraszek

Końskowola, miasto trzech kultur

W sobotę 8 czerwca 1532 roku, król Zygmunt Stary podpisał w Krakowie dokument zmieniający bieg dziejów miejscowości Konińska Wola. Edyktem króla powstało miasto na prawie magdeburgskim. Właścicielem włości był wówczas Andrzej Teczyński, i to z jego włości początkowo rekrutowali się pierwsi mieszkańcy Końskowoli jako miasta. Nie radzili sobie oni jednak z ustawodawstwem, handlem czy pewnymi dziedzinami rzemiosł, dlatego do Końskowoli szybko zaczęli napływać nowi mieszkańcy, którzy mogli sprostać nowym wyzwaniom. I tak już w połowie XVI wieku osiedliło się tu kilka rodzin żydowskich, a w latach 1561-1562 działała nawet drukarnia złożona przez Chaima syna Izaaka.

Rozwój Końskowoli w XVII wieku to zasługa rozbudowy portu rzecznej w Puławach, jako że miasto leżało na ważnym trakcie Lublin – Kurów – Puławy. Niestety, ten sam czynnik był już w pięćdziesiąt lat później niekorzystny dla miasta – ludność przenosiła się do ośrodków o większym znaczeniu gospodarczym, takich jak Puławy. Aby zapobiec upadkowi miasta w 1712 roku ówczesna właścicielka, Elżbieta Sieniawska, zezwoliła na osiedlenie się w Końskowoli Żydów bez ograniczeń liczbowych, a także na budowę przez nich bóżnicy czy szkoły, jak również na produkcję alkoholu. I w bardzo krótkim czasie miasto zaczęło prężnie się rozwijać bazując głównie na handlu, usługach a także noclegach i żywieniu kupców dążących do portu nad Wisłą.

W czasie, gdy właścicielami Końskowoli stali się Czartoryscy, miasto miało już ustaloną pozycję, a liczba mieszkańców sięgała prawie tysiąca osób, z czego ponad połowę stanowili Żydzi (dane za 1790 rok: katolików 457, starozakonnych 491).

Gdyby kamienie mówiły...

Macewa w języku hebrajskim oznacza kamień, a kirkut dom życia wiecznego. W judaizmie z cmentarzami związanych jest szereg nakazów rytualnych, ze względu na szacunek należny zmarłym, ale także dlatego, że są uważane za nieczyste. Zgodnie z tradycją cmentarz jest miejscem świętym. Najważniejsze jest to, co kryje ziemia. Nagrobki są otoczone szacunkiem, ponieważ są znakiem usświęconego miejsca. Żydzi odwiedzają cmentarz w rocznicę śmierci zmarłego. Na odwiedzanym grobie kładą kamień. Nie przynoszą i nie sadzą kwiatów - są one bowiem przeznaczone dla ludzi żywych. Na grobach cadyków kładą kartki z modlitwami. Najstarsi ludzie z Końskowoli pamiętają, że Żydzi zawsze obmywali rytualnie dłonie w Kurówce wracając z cmentarza.

Napisy na macewach wykonywano wyłącznie w języku jidysz. W późniejszym czasie sporządzano napisy na jednej stronie po hebrajsku, a na rewersie w języku polskim. Standardowy układ inskrypcji składa się z kilku charakterystycznych elementów. U góry płyty nagrobnej hebrajskie litery PN oznaczają „tu pochowany”. Poniżej z reguły następuje epitet, określający dobre cechy zmarłego, typu: „kobieta poważna, szanowana, cnotliwa” lub „mężczyzna doskonały i sędziwy”. Są to zawsze zalety, przynigdy wady. Wspomniany cytat poprzedza sentencja, np. „odgłos płaczu i lament nad śmiercią” lub „strumienie łez popłyną z oczu”. Na macewie nie umieszczano daty urodzenia. Wiek określano pisząc: „mąż stary i sędziwy mężczyzna”, „wyrwana z młodych lat”. Zawsze pojawiała się data zgonu według kalendarza żydowskiego. W zakończeniu inskrypcji umieszczano słowa, tłumaczone jako: „Niech jego dusza będzie włączona w wieniec życia wiecznego”. Na

Po III rozbiórce Polski Końskowola stała się częścią monarchii Habsburskiej, i szybko na tym terenie pojawili się pierwsi niemieccy osadnicy. I nawet po utworzeniu Księstwa Warszawskiego, a także po jego upadku w 1815 roku, gdy Końskowola stała się częścią Carskiej Rosji, nie opuścili tych ziem. Byli to jeszcze głównie rolnicy, ale już w latach czterdziestych XIX wieku, w czasie rozkwitu przemysłu sukienniczego, sprowadziło się tu więcej niemieckich przemysłowców. I to im Końskowola zawdzięcza swój drugi renesans – odnowienie rolnictwa, tkalnictwa czy kaflarnie. To dzięki przemysłowcom sukienniczym miasto szybko się rozwijało, wzrastała też liczba mieszkańców: od 1259 w roku 1819, do 2676 w roku odebrania Końskowoli praw miejskich (1870). Wówczas to Końskowolę zamieszkiwało: 1543 osoby wyznania mojżeszowego, 967 katolików i 184 luteran niemieckiego pochodzenia.

W roku 1870 w Końskowoli znajdowały się 4 świątynie: dwa kościoły katolickie, bóżnica oraz zbor kościoła ewangelicko-augsburskiego, a także dwie szkoły: elementarna (do 1870 r. zarządzana przez parafię, potem przemianowana na rządową) i prezentująca wyższy poziom szkoła ewangelicka. Ale i po odebraniu jej praw miejskich Końskowola nie przestała się rozwijać. Tkaniny produkowane tutaj były w dobrym gatunku, a produkcja prawie w całości zaspokajała potrzeby rynku Lubelszczyzny. To dzięki temu tuż przed I wojną światową Końskowola była prężnie rozwijającym się ośrodkiem zamieszkanym przez prawie 5,5 tys. osób. Niestety, po roku 1918 r. przemysł sukienniczy podupadł, osadnicy niemieccy zniknęli z miasta, a II wojna światowa była czasem pogromu Kultury Żydowskiej. I tak Końskowola przestała być miastem trzech kultur, długo po tym, gdy odebrano jej prawa miejskie.

opracowała Anna Matraszek

niektórych żydowskich płytach można znaleźć bardzo kwieciste i poetyckie epitafia. Poziom artystyczny nagrobków zależał od statusu kulturalnego, a także od umiejętności rzemieślnika, który je wykonywał.

Na cmentarzu żydowskim w Kazimierzu Dolnym możemy spotkać się z bardzo bogatą, symboliczną ornamentyką. Zdjęcia zamieszczone poniżej przedstawiają przykładowe macewy.

Intencją napisania tego artykułu było przybliżenie przedwojennego wyglądu końskowolskiego kirkutu. Ocalały z niego jedynie dwie macewy. Jedna znajduje się w zbiorach prywatnych pana Mirosława Króla w Końskowoli, a druga w muzeum w Puławach.

Dorota Chyl



Przechylony dzban- oznaczenie grobu lewity, czyli pomocnika rabina w synagodze



Ręka wrzucająca monetę do puszeki- osoba pomagająca ubogich i potrzebujących. Świeca (często złamana)- symbole umieszczane na grobach kobiet. W żydowskiej rodzinie to kobieta zapala szabasowe świece.



Dłonie złożone w geście błogosławieństwa i korona - oznaczenie grobu kapłana i jego dobre imię



Księgi- oznaczenie grobu osoby uczonej w Torze lub Talmudzie

Macewa w Końskowoli



- to stojąca, kamienna płyta nagrobna, na której widnieje symboliczny motyw dekoracyjny, czyli świecznik z wypalającymi się świecami i starannie wykuta inskrypcja. Macewa ta prawdopodobnie była nagrobkiem zmarłej kobiety. Uwagę zwraca ślad koloru na płycie. Ta malarska dekoracja była często stosowana na polskich macewach. Używano kolorów w czystej żywej tonacji, bez stosowania światłocienia, a były to: czerwony, zielony, żółty, pomarańczowy, niebieski, biały, rzadziej czarny czy srebrny lub złoty.

E.U.

Historia znalezionej macewy

O tym, w jaki sposób znalazła się macewa z Końskowoli w zbiorach Muzeum Regionalnego w Puławach, opowiedział mi pan Mikołaj Spóz. Jest on zamiłowanym puławskim społecznikiem, dokumentującym od wielu lat przeszłość naszego regionu.

W letni dzień 1987 r., panowie Mikołaj Spóz i Józef Gądor, wybrali się na cmentarz ewangelicki w Końskowoli, aby „ocalić od zapomnienia”, czyli sfotografować nagrobki. Do wspomnianego cmentarza przylega kirkut, porośnięty rzadkim laskiem. Nic na nim nie pozostało, poza śladami po mogiłach i resztkami muru cmentarnego. Chodząc po tym terenie przypadkowo natknęli się na wystający z ziemi duży kamień. Zainterесowali się nim i zaczęli go



Macewa z Końskowoli w przybliżeniu

odsłaniać. Okazało się, że jest to płyta nagrobna - żydowska macewa. Przenieśli ją na najbliższą posesję, a później przetransportowali do Puław.

Pracownik Muzeum Wsi Lubelskiej przetłumaczył hebrajski napis z macewy pochodzącej z 1848 r. – „Tu pochowany Jahow syn rabina Kopel Icchaka”. Jest to jedna z najstarszych macew na ziemi lubelskiej. Świadczy o tym materiał, z którego jest wykonana - granitowy gład narzutowy, a także to, że występuje na niej nazwisko ojca. Początkowo Żydzi określali tożsamość imieniem i nazwiskiem rodzica. Wiązało się to z tym, że w okresie zaborów władze nakazywały obowiązek posiadania nazwiska. Nazwiska nadawali urzędnicy, a za wymyślenie ładnie brzmiącego miana oczekiwali gratyfikacji finansowej. Żydzi, którzy z różnych powodów nie wnosili odpowiedniej opłaty, otrzymywali nazwiska ośmieszające lub obraźliwe. Nawet po zmuszeniu Żydów do przyjęcia nazwisk, napisy na macewach były tradycyjne. Dowodem oryginalności tej macewy jest prostota formy, bowiem nie posiada ona bogatej, symbolicznej ornamentyki występującej na macewach z piaskowca w późniejszym okresie. Opisaną macewa nie podzieliła losu innych płyt nagrobnych z końskowolskiego kirkutu.

W czasie II wojny światowej żydowskie cmentarze były niszczone na polecenie hitlerowców. Żydzi własnymi rękami musieli rozbijać nagrobki ojców i dziadów. Brukowano nimi ulice, podwórka niemieckich urzędów czy brzegi rzek. Macewy z końskowolskiego kirkutu użyto na budowę drogi prowadzącej do Pożoga.

Końskowolska macewa została wyeksponowana w naturalny sposób. Oparto ją o pień dużego świerka na posesji Muzeum Regionalnego im. Karola Boromeusza w Puławach przy ul. Czartoryskich 6a. Od dwudziestu lat jest głosem minionych dziejów społeczności żydowskiej zamieszkującej niegdyś tak licznie tereny Końskowoli.

Dorota Chyl



Kącik gimnazjalisty

OTRZĘSINY

Dnia 27.09.2007 roku o godzinie 15.30 całe gimnazjum po „odbębnionych” lekcjach hurmem ruszyło na salę, maltretując przy tym sprzedających bilety.

Do godziny 17.00 „pierwszaki” żyły w lęku przed czekającymi na nie zadaniami, mającymi na celu sprawdzenie ich umiejętności przetrwania nabytych w ciągu pierwszego miesiąca nauki w gimnazjum. Gdy nadszedł już czas „wiejskich wstrząsów” wszyscy z przerażeniem przyglądali się wkraczającym na salę gospodyniom. Otrzęsiny rozpoczęły się tańcem w rytm piosenki „Rolnik” kabaretu Ani Mru Mru.



Pierwsza konkurencja przeznaczona była dla głodomorów - mieli oni za zadanie jak najszybciej zjeść kielbasę wyrób idealny na wiejski stół, wiszącą nad ich nosami na sznurku.

Po takiej uczcie można już było przejść do kolejnego wyzwania, które polegało na oskrobaniu wielgaśnej marchewki... maleńkim plastikowym nożykiem.

Następne zadanie sprawdzało umiejętności wychowawców klas pierwszych w dziedzinie: dojenie krowy. Choć brzmi tak niewinnie, sprawiło wiele trudności. Dwa spośród pięciu naszych zwierząt „poniosły śmierć” wskutek uszkodzenia „zbiorników” z mlekiem, kolejne dwa za niedokładne wydojenie z użyciem zbyt dużej siły zaplącały życiem. Szczęście miała tylko



jedna krowa, która przetrwała dzięki interwencji weterynarza mieszkającego w pobliskiej wsi.

W kolejnej konkurencji „kurki” z pierwszych klas najadły się, oddzielając, niczym swojski Kopciuszek, pszenicę od grochu, po czym znieśli jajka, które były głównym elementem

następnego zadania. Gospodyni musiała zanieść jajko na plastikowej łyżce do domu, po czym wrócić z nim do kurnika i całe jajko oddać zaniepokojonej kokoszcze.

Ostatnim wyzwaniem było naśladowanie zwierząt znajdujących się w gospodarstwie. Wyzwoliło ono ukryte pragnienia naszych kolegów. Ocenie podlegały również znaki rozpoznawcze świeżo upieczonych gimnazjalistów.

Wiejskiej zabawie towarzyszyło wiele radości i śmiechu. Dowiedzieliśmy się przy okazji, z kogo wyrosnie prawdziwy rolnik.

Katarzyna Kruk
Joanna Sumorek

Z wizytą u pana Lucjana Kurowskiego

Dnia 1 października 2007 r. grupa uczniów z naszego gimnazjum wraz z opiekunami, p. Joanną Kopińską i p. Małgorzatą Matraszek udała się do szkółki pana Lucjana Kurowskiego. Gdy o godzinie 9.30 dotarliśmy do celu przywitał nas bardzo sympatyczny właściciel i zaprosił do pięknego ogrodu. Poruszył on wiele ważnych w teraźniejszym świecie tematów. Jednym z nich była ekologia. Uświadomił nam, że to od nas zależy co zostawimy naszym dzieciom, wnukom. Jeżeli nie będziemy dbać o otaczające nas środowisko, to im a nie nam będzie ciężko żyć w zanieczyszczonym świecie. Jako ciekawostkę pan Lucjan przytoczył przykład: człowiek rocznie potrzebuje około 320 kg tlenu, a samochód na wykorzystanie 100 litrów surowca napędowego, np. benzyny, potrzebuje również 320 kg tlenu! Poza tym dowiedzieliśmy się też wielu nowych rzeczy o odżywianiu roślin. Następnie nasz gospodarz oprowadził nas po ogrodzie. Mogliśmy obserwować wiele ciekawych form roślinnych. Na skraju ogrodu znajduje się kamień, na którym widnieje cytat:

W całym Życiu z dzieciństwa
Do późnego wieku
Szczęście obok Natury
Przeznaczone Człeku.

Izabela Czartoryska.

Następnie pan Lucjan oprowadził nas po szkółce. To było nowe, ciekawe doświadczenie. Ciekawostką dla mnie okazało się to, iż włókno kokosowe, sprowadzane z Indii, jest dodawane na



wierzch do roślin. Dodatkowo dowiedzieliśmy się, że szkółka pana Kurowskiego dostała Oscara Ogrodniczego za produkcję, organizację oraz działalność.

Pan Lucjan jest bardzo sympatycznym człowiekiem. Jedną z jego wypowiedzi brzmiała: Jesteśmy otwarci na wszystkich Kowalskich na świecie.

Iza Czarnowska, kl. III d

Zdjęcia ze zbiorów szkolnych

TO, CO KAŻDY O ZIEMNIAKU WIEDZIEĆ POWINIEN

28 września 2007 roku odbyła się impreza plenerowa dla klas 0 – III Szkoły Podstawowej w Końskowoli pod intrygującą nazwą Święto Pieczonego Ziemniaka. Zabawa została przygotowana przez panią Mariannę Krasieńską przy współudziale rodziców, a na wysokości zadania stanął pan Andrzej Sykuta, ale o tym później.

W zabawie udział wzięło 138 uczniów szkoły podstawowej, którzy zachwyceni byli nie tylko tym, że nie ma lekcji, co zawsze jest główną radością dzieciaków, ale i samym przebiegiem jakże przecież rozwijającej i kształcącej zabawy. Tak, tak, dzieci przy okazji takich zawodów mogą się uczyć zasad współzawodnictwa, współpracy, rozbudzać swój zapał twórczy i po prostu dobrze się bawić. A atrakcji było wiele. Na początku oczywiście trzeba było wyłonić jurorów, którzy przyjmą na swe barki ciężar oceny konkurencji i prac przygotowanych przez dzieci. W skład jury weszła dyrekcja, czyli: p. Beata Antolak, p. Anna Saj i p. Robert Polak.

Pierwszą konkurencją były wiersze. No może jeszcze nie wiersze, ale rymowanki o ziemniaku, które przygotowały wszystkie klasy. Te uroczę zapowiedzi przyszłego geniuszu spotkały się z dobrym przyjęciem, ale i tak już wszyscy ostrzyli sobie zęby na dalsze konkurencje. A następny był konkurs na najdziwniejszego i największego ziemniaka. Każdy miał prawo pochwalić się jakimś wyróżniającym się kartofelkiem. Jurorzy mieli niełatwe zadanie wyboru zwycięzcy spośród różnych kartoflanych miss, ale w końcu podjęli decyzję. Najciekawsze okazy można zobaczyć na korytarzu pierwszego piętra SP, gdzie przypominają o chlubnej tradycji spożywania tego wspaniałego warzywa. Potem było, jak u Alfreda Hitchcock'ea, tylko więcej emocji. Zaczęła się bowiem spartakiada ziemniaczana. Pierwsze zadanie, bardzo przydatne i teraz i w przyszłości – obieranie



ziemniaków. Każda klasa musiała wystawić najbieglejszego obieracza tego szlachetnego warzywa, który starał się jak mógł, by wydobyć z łupiny jak najwięcej. Na obieraczach ciążyła ogromna odpowiedzialność, ale nie mniejsza na kolejnych zawodnikach, którzy rzucali ziemniakami do celu. Potem odbył się bieg z ziemniakiem na głowie. I choć co rusz to jakiś niepokorny kartofelek lądował na podłodze, to niektórzy dotarli ostatecznie do mety razem z tą szlachetną ozdobą stołu, będącą w tym wypadku ozdobą głowy.

W kolejnej konkurencji zawodnikom zawiązywano oczy i kazano rozpoznawać dotykiem i węchem różne warzywa i owoce, w tym między innymi bohatera dnia – pyrkę. Trzeba przyznać, że młodzi odkrywcy radzili sobie z tym zadaniem znakomicie. Potem też nie było łatwo – dzieci miały za zadanie rozwiązywać zagadki dotyczące warzyw i owoców i jak najszybciej podawać prawidłowe odpowiedzi. Poradziły sobie wspaniale. Teraz już tylko jurorzy musieli się głowić, której klasie przyznać pierwszeństwo. Po burzliwych naradach podano wyniki, które wyglądają następująco:

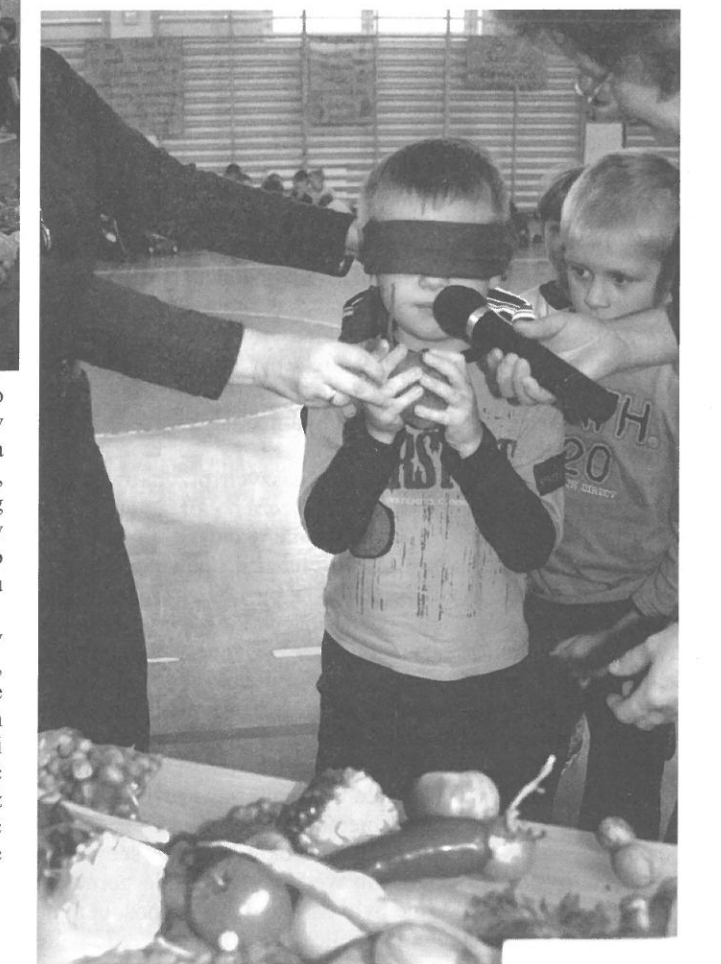
- I miejsce – klasa III B
- II miejsce – klasa II B
- III miejsce – klasy I A i III A.



Nagrodami były globusy ufundowane przez pana Andrzeja Sykuta, który okazał się podporą całej imprezy. Nie tylko ufundował nagrody, ale również w swojej piekarni upiekł, a potem dostarczył na miejsce zabawy poczęstunek dla wszystkich dzieci: pieczone ziemniaki, babkę ziemniaczaną i struclę makową. Te przysmaki, a także soczki zakupione przez pana Andrzeja, zniknęły w mgnieniu oka, pochłaniane przez głodnych uczestników konkursu.

Potem już można było bez większego stresu wykonać z ziemniaków, zapalek, liści i innych rzeczy ziemniaczanego króla i królową, a piękne figurki uczniowie z dumą umieścili w swoich klasach. Na zakończenie rozpalono ognisko, przy którym nie było końca śpiewom, tańcom i zabawom. A wszystko to na cześć tego szlachetnego warzywa sprowadzonego z Ameryki.

Anna Matraszek



Przysłowia na październik

- Gdy październik ciepło trzyma, zwykle mroźna bywa zima.
- Babskie lato w październiku, baby mają robót bez liku.
- Po świętej Jadwidze (15.X) słodycz w marchew idzie.
- Święta Urszula (21.X) perły rozsiała, księżyc wiedział, nie powiedział, słońce wstało, pozbiierało.

PAŹDZIERNIKOWI SOLENIZANCI

Urszula (21.X) – z łacińskiego *ursula* znaczy *niedźwiedziczka*. W Polsce imię to było znane od XIV w. jako Urszula, Orszula (1367) i nie należało w przeszłości do popularnych, a nawet w XIX w. uważane było za staromodne. Zakon urszulanek odgrywający w przeszłości znaczącą rolę w szkolnictwie żeńskim, nie przyczynił się do większej popularności tego imienia. Imię Urszula zyskało popularność dopiero po II wojnie światowej, choć i dziś nie jest często nadawane.

Nosząca to imię ma silną osobowość, pragnie życiowego sukcesu i wytrwale do niego dąży. W miłości bywa dość nieufna. Przywiązuje dużą wagę do małżeństwa, które jest dla niej sposobem awansu społecznego. To kobieta niełatwa w pożyciu, ale posiada taką wolę robienia wszystkiego dobrze, odnoszenia sukcesów, że wszystko jej można wybaczyć. Urszula do przesady samodzielnie kieruje swoim losem tak, aby znaleźć się w miejscach gdzie życie nikogo nie rozpieszcza i o wszystko trzeba się starać samemu. Do szczęścia koniecznie potrzebne jest jej poczucie, że jest niezbędna i robi coś, w czym nikt jej nie wyręczy. Jest ambitna i odpowiedzialna, ale nerwowa. Lepiej jej nie drażnić.

Zdrobnieniem tego imienia jest: Ula, Uleczka, Uleńka, Ulka, Urszulka.

Rafał (24.X) – imię męskie hebrajskiego pochodzenia, a z hebr. *Raphael* znaczy *Bóg leczy, uzdrowia*. Według Biblii (Księga Tobiasza) Rafał był archaniołem. Imię to w Polsce znane jest od XIII w. jako Rafał, Rachwał (1391), Rachal (1424), Rachoł (1439), Rafael (1224), Refael (1435), Rachwał (1426) oraz w postaci zdrobniałej Rafałek, Rafałko (1403). Później występuje rzadziej. Dopiero w latach dwudziestych XX w. zyskuje większą popularność, a to za sprawą S. Żeromskiego i jego bohatera z powieści „Popioły” Rafała Olbromskiego. Dziś jest rzadziej nadawane.

Noszący to imię jest uczciwy, choć bardzo nerwowy. Szybko staje w stanie wrzenia, jest bardzo niezależny i wojowniczy, lubi robić wszystko po swojemu. Podejmuje się wielu rzeczy naraz, a potem o nich zapomina. Uwielbia pracować zrywami i jest bardzo niezdyscyplinowany. Jest to marzyciel o wielkich zdolnościach, ale jednocześnie leniwy obibok. Byłby dobrym aktorem, intelektualistą, pisarzem czy dziennikarzem. Ma też zdolności jasnowidzenia, a wyobraźnia często bierze u niego górę nad racjonalnym myśleniem. Rafał cieszy się zazwyczaj dobrym zdrowiem. Dzięki odczuwanemu stale głodowi miłości i czułości może stworzyć bardzo stabilny, spokojny i intymny związek. Ale jeśli źle trafi na początku, bardzo trudno mu nabrać zaufania do innej osoby, będzie latać z kwiatka na kwiatek, i bardzo trudno go będzie schwytać.

Zdrobnienia tego imienia to: Rafałek, Rafcio, Rafuś, Raf.

SPORT W GMINIE

16.09.2007

KS Góra Puławska - POWIŚLAK Końskowola 2 : 0

23.09.2007

POWIŚLAK Końskowola - GLKS ŻYRZYNIAK 6 : 3

Bramki dla POWIŚLAKA zdobyli: Ryszard Mączka, Grzegorz Kozieł (2), Konrad Gembał, Krzysztof Romanowski, Rafał Ciucias.

29.09.2007

ZAWISZA Garbów - POWIŚLAK Końskowola 4 : 3

Bramki dla POWIŚLAKA zdobyli: Grzegorz Kozieł, Ryszard Mączka, Krzysztof Romanowski.

07.10.2007

POWIŚLAK Końskowola - AMATOR Leopoldów 0 : 4

Więcej informacji na: www.powislak-konskowola.go.pl

Z żałobnej karty

Rubryka oparta na informacjach od Czytelników

Z grona żyjących odeszli

Sykut Franciszek	(59)	Końskowola
Krzyżanowska Aleksandra	(90)	Końskowola
Popiołek Mieczysław	(82)	Wronów
Sykut Henryk	(67)	Skowieszyn
Kozak Stanisław	(70)	Młynki
Kruk Weronika	(87)	Sielce
Milanowicz Mirosława	(61)	Końskowola
Mrozek Henryk	(80)	Sielce
Chajduk Feliks	(89)	Sielce
Zadura Józef	(75)	Skowieszyn
Matras Bolesław	(90)	Skowieszyn
Osiak Stanisława	(90)	Końskowola

Orkiestrze dętej oraz wszystkim uczestnikom ostatniej drogi
Naszego Kochanego Ojca i Dziadziusia

Ś.P.

MIECZYŚLAWA POPIOŁKA

serdeczne podziękowanie
składa rodzina

WYDAWCA: GMINNY OŚRODEK KULTURY

Redakcja:

Bożenna Furtak (redaktor naczelny),

Teresa Dymek, Anna Matraszek

Rysunki: Elżbieta Urbaneł

Zdjęcia: Teresa Orłowska

Stali współpracownicy: Genowefa Flis, Małgorzata Szpyra, Jan Białowąs, Dorota Chyl, Przemysław Pytlak, Anna Kaczmarska
Adres redakcji: Gminny Ośrodek Kultury, 24-130 Końskowola, ul. Lubelska 93, tel. 88-162-69, e-mail: gok_konskowola@post.pl

Skład i druk: Drukarnia ELKO w Końskowoli

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów, adiustacji materiałów i zmiany tytułów.

ZDROWO I WESOŁO



Na uroczystym otwarciu nie mogło zabraknąć orkiestry dętej ...



Zawodnicy rozgrywali mecz z wielkim poświęceniem



... oraz grupy cziriderek



W workach też trzeba umieć skakać



Przedszkolaki jak zawsze urocze i wdzięczne, tym razem w tańcu ludowym



Konkursy ekologiczne oceniało jury: M. Szpyra, W. Popiołek i M. Żaba



Zespół z gimnazjum zawsze skory do występu



Ekologiczna rewia mody



BANK SPÓŁDZIELCZY W KOŃSKOWOLI

Produkty przygotowane z myślą o naszych Klientach:

• Kredyt preferencyjny na wiosenną klęskę wymarzenia

- ✓ Oprocentowanie zaledwie **1,88 %!!!**
- ✓ Okres spłaty do 4 lat,
- ✓ Udzielany do kwoty oszacowanych strat.

• SMS BANKING

- ✓ Zapewnia dostęp do usług bankowych za pośrednictwem telefonu GSM z dowolnego miejsca na świecie,
- ✓ Komunikaty SMS mogą zawierać informacje o ostatnich operacjach (wyciąg), nazwę rachunku, bieżące saldo, kwotę wolnych środków, szczegóły wykonanej operacji.

• Kredyt sezonowy „Szkolny”

- ✓ Udzielany w okresie od 15 sierpnia do 30 listopada każdego roku,
- ✓ Atrakcyjne oprocentowanie 11%!

• Kredyt rolniczy „PRODUKCYJNY”

- ✓ Udzielany na okres do 12 miesięcy,
- ✓ Obniżka oprocentowania do **6,75%!**
- ✓ Wysokość kredytu 1.000 zł na 1ha użytkowników rolnych.

• Kredyty rolnicze „Preferencyjne”

- ✓ Kredyty z dopłatami ARiMR,
- ✓ Bardzo atrakcyjne oprocentowanie od **1,88% do 3,75%!**
- ✓ Okres spłaty do 20 lat!



• Bezpłatne doładowania telefonów komórkowych

A-Gadka to prosty, nowoczesny i bezpieczny system elektronicznych doładowań kart pre-paid telefonów komórkowych.

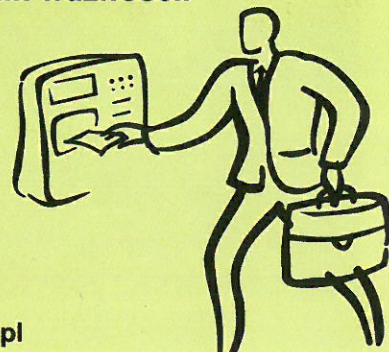
Doładowujesz w kasach banku na dwa sposoby:

- ✓ Bezpośrednio bez wprowadzania kodu zasilającego (podajesz jedynie operatora, numer telefonu i kwotę doładowania),
- ✓ Kodem wydrukowanym przez kasjera bez zdrapywania (podajesz jedynie operatora i kwotę doładowania).

• Lokata terminowa „JESIEŃ”

- ✓ Zakładana w okresie od 1 października do 14 listopada każdego roku,
- ✓ Na termin 1 miesięczny,
- ✓ Podwyższone oprocentowanie w stosunku do lokaty STANDARD **2%.**

Informujemy, że w banku można odebrać karty bankomatowe, którym upłynął termin ważności.



ul. Lubelska 91a, 24-130 Końskowola
tel./fax. (081) 881-62-19, (081) 881-66-04

email: bank@bskonskowola.pl, www.bskonskowola.pl